

PRACA nad sobą

Treści zeszytu 1, grudzień 1996

Po co jeszcze jedno czasopismo mariawickie

Nasze pismo wydajemy z myślą o tych uczestnikach Dzieła Miłosierdzia Bożego, którzy nie tylko chcą z niego biernie korzystać, ale również własnym wysiłkiem współpracować z nim przez pracę wewnętrzną. Dwa wydawane dotąd czasopisma w języku polskim - „*Mariawita*” i „*Nasz Głos*” są przeznaczone dla wszystkich zainteresowanych Dziełem, więc choć każdy usiłujący realnie pracować nad sobą znajdzie często i w nich treściwy pokarm duchowy, mogą tylko niewielką część łamów poświęcić tym szczególnym potrzebom.

Praca nad sobą to nie tylko modlitwa, adoracja Przenajświętszego Sakramentu, medytacja, nie tylko świadome kształtowanie, w oparciu o pomoc Bożą, własnych myśli, uczuć i aktów woli, czyli - mówiąc inaczej - praca nad własnym usposobieniem i charakterem, ale także zdobywanie wiedzy religijnej, ogólne wzmocnienie i rozszerzanie intelektu. W naszym piśmie chcemy więc zamieszczać zarówno wskazówki praktyczne o pracy nad sobą dla ludzi żyjących we współczesnym świecie, jak i omawiać tematy teologiczne, zwłaszcza z tym światem współczesnym związane, a także historyczne, jeśli pomogą nam zrozumieć współczesną sytuację duchową świata, którą też czasem postaramy się omówić. Nie będziemy również gardzili tematami dyskusyjnymi, o ile dyskusja będzie prowadziła do wspólnego poznawania prawdy, a nie stawała się namiętną polemiką pomiędzy usiłującymi za każdą cenę dowieść swej racji. Nie mamy dotąd w redakcji jednomyślnego poglądu czy należy umieszczać niekiedy także poezje. Zobaczymy.

Poszczególne zeszyty pisma będziemy wydawali w miarę dopływu materiałów. Nie obiecujemy więc rytmicznego ich wydawania. Wyobrażamy sobie, że się będą ukazywały w odstępach mniej więcej kwartalnych lub półrocznych.

Nie chcielibyśmy, aby nasze czasopismo było wydawane przez jednych (tych pouczających) dla drugich (tych pouczanych). Dlatego do czynnej współpracy zapraszamy wszystkich czytelników. Prosimy o nadsyłanie swoich przemyśleń również te osoby, które nie mają zacięcia pisarskiego. Piszcie tak, jak potraficie. Jeśli Wasze myśli mogą być interesujące dla innych, niech nie pozostają nieznanne. Doprowadzimy je w redakcji do formy odpowiedniej do druku.

Napiszcie też, co się Wam w tym pierwszym zeszycie nie podoba. Czego byście nie chcieli w nim widzieć, a co byście chętnie widzieli. Przyjmujemy również z podziękowaniem każdą, aby rzeczową i przyjacielską krytykę też głoszonych przez poszczególne artykuły.

Ten pierwszy zeszyc, który można również zamówić w prenumeracie, rozsyłamy wielu osobom bezpłatnie jako okazowy. Dalsze będziemy wysyłać tylko prenumeratorom. Pismo jesteśmy zdecydowani wydawać nawet gdyby prenumeratorów było bardzo mało. Warunki prenumeraty podajemy przy końcu zeszytu. Zostały one ustalone tak, aby nam tylko zwracały koszty wydania i rozesłania. W sprzedaży innej poza prenumeratą, pismo będzie niedostępne. Tych, którzy chcą otrzymywać nasze pismo prosimy o nadesłanie prenumeraty najlepiej jeszcze w ciągu stycznia 1997. roku. Wtedy mogą mieć pewność że ich nie ominie będący w przygotowaniu zeszyc 2.

JAK KOCHAĆ WROGÓW

Łatwo mieć dobry stosunek do ludzi, którzy się nam wydają sympatyczni, a tym bardziej do tych, co są drodzy naszemu sercu. I tu wprawdzie też popełniamy błędy, na przykład zbyt rozpuszczając naszych ulubieńców, ale to inny problem. Zastanówmy się, jaki ma być nasz stosunek do tych, którzy są niesympatyczni, niemili, którzy mają - obiektywnie biorąc - złe cechy, którzy są w potocznym pojęciu złymi ludźmi. Otóż Chrystus zaleca kochać naszych wrogów osobistych, kochać tych, którzy na naszą nie tylko miłość, ale na jakiegokolwiek uznanie wcale nie zasługują.

Czasem uważamy, że jest to wymaganie niemożliwe do spełnienia. A może mogą je spełnić tylko święci? Ba, ale przecież wszyscy jesteśmy wezwani do świętości. Święci - to tacy sami ludzie jak my tyle, że traktujący życie i służbę Bogu całkiem serio. A czy my nie powinniśmy traktować tych rzeczy serio?

Więc cóż - powie niejeden - czy mam uznawać i szanować, a może i kochać złość ludzką i grzech? Czy Bóg naprawdę tego od nas żąda? Właśnie w prawidłowej odpowiedzi na to pytanie mieści się rozwiązanie problemu.

Odpowiedź na tak postawione pytanie jest przecząca. Bóg nie chce abyśmy kochali grzech i zło. Bóg zaleca nam kochać ludzi, ale nie ich złe postęпки. Jak to wykonać, jak odróżnić jedno od drugiego?

Pomyślmy jakie mamy uczucia do nas samych, kiedy zrobimy coś złego. Co myśliłyśmy wtedy o sobie? Otóż czasem czujemy do siebie wstręt. Czasem myśliłyśmy o sobie, jaki to ja jestem straszny, że mogłem coś tak paskudnego zrobić. Może taki nastrój trwa kilka dni, albo nawet i dłużej, ale się w końcu przemienia w inny. Oto czuję, że ja nie chcę być zły, że nie jestem zły, więc że się powinienem jaknajśzybciej ze złego oczyścić. Umiemy odróżnić siebie od zła, któregośmy się dopuścili. Zło zagościło w nas, ale my - jako tacy - nie jesteśmy zli. Niechęć do nas samych przekształca się w niechęć do popełnionego przez nas złego postęпку - grzechu. Kochamy nadal siebie, a nienawidząc zła, chcemy się go wyzbyć. Wiedząc, że Bóg odpuszcza grzechy chcemy się z grzechów wypowiadać. Każdy chrześcijanin zna to z własnego doświadczenia.

Powinniśmy zgodnie z przykazaniem miłości, umieć patrzeć na innych tak, jak na siebie samego. To znaczy, że myśląc o innych mamy też wyraźnie odróżniać człowieka od jego złych czynów. O sobie potrafimy pomyśleć: robię złe rzeczy, ale to nie dowodzi, że jestem cały zły. Nie, ja jestem w istocie dobry i chcę być dobry, a te złe rzeczy tak jakoś do mnie przychodzą wbrew moim zamiarom. Każdy człowiek jest z istoty dobry, ale przez dziedzictwo tego, co w teologii nazywamy grzechem pierworodnym, jest skłonny robić również złe rzeczy.

No dobrze, może tak potrafimy pomyśleć o nielubianym przez siebie innym chrześcijaninie. Ale co powiedzieć o człowieku „z gruntu złym”, który się w ogóle nie spowiada, albo - co gorsza - chodzi do spowiedzi dla formalności, a wcale nie żałuje za zło, jakie wyrządził, ba jest z niego nawet dumny? A jak mam myśleć o satanistach, którzy programowo robią złe rzeczy?

Otóż wtedy warto pomyśleć tak: Uważam się za porządnego człowieka, w każdym razie za lepszego od tych najgorszych. Mam po temu obiektywne powody. Kłamałbym przed sobą samym, gdybym się nie uważał za lepszego. To prawda, ale się mogę też zastanowić, dlaczego to ja jestem ten właśnie lepszy. Zapewne mam nie taki zły charakter. Zapewne moi rodzice, czy inni wychowawcy nienajgorzej mnie wychowali. Zapewne wzrastałem w środowisku nienajgorszych ludzi. Dlatego umiałem się nie poddać złym przykładom, dlatego nie szukałem złego towarzystwa, lub nawet będąc przez jakiś czas pod jego wpływem umiałem się spod niego wydobyć, dlatego umiałem żyć jak porządny człowiek. A gdybym tak odziedziczył charakter dużo gorszy niż mam, gdyby mnie dużo gorzej wychowano, gdybym wzrastał w środowisku przestępczym, czy wtedy też umiałbym być porządnym człowiekiem? Charakter, wrodzone usposobienie, wychowawców w dzieciństwie, środowisko w jakim wzrastałem, dał mi Bóg. Za to powinienem Bogu dziękować, ale to nie moja zasługa. Czy gdybym miał taki charakter, takie wychowanie, takie środowisko, jakie przypadło

w udziale tamtemu - czy umiałbym być równie przyzwoitym człowiekiem, jak jestem?

A kim by mógł być on, gdyby otrzymał to, co ja?

Nie, nie o to idzie, abyśmy wszystko zrzucali tylko na okoliczności zewnętrzne, żebyśmy twierdzili, że działanie człowieka wywołane jest wyłącznie jego genami, wychowaniem, środowiskiem - słowem odruchami bezwarunkowymi i warunkowymi. O nie, człowiek odpowiada za swoje czyny, nie jest zwierzęciem, lecz istotą samoświadomą. Ale jednak odpowiada za **swoje** czyny, a nie za to, co wrosło w niego z zewnątrz.

Jeśli więcej mi dano, to tylko znaczy, że więcej powinienem oddać Bogu, ludziom i światu.

A ponadto, czy to prawda, że jestem tak bardzo przyzwoitym człowiekiem? Oczywiście, w pewnym sensie tak. Ale napewno potrafię wskazać ludzi - żyjących czy zmarłych, znanych mi osobiście, czy tylko z relacji innych osób - których muszę ocenić jako znacznie „przyzwoitszych” od siebie. Przecież każdy z nas jest poprostu średni, każdy ma w swoim szeroko pojętym otoczeniu ludzi duchowo większych i duchowo mniejszych od siebie. Zarówno w hierarchii rozumu, uczucia jak i woli każdy z nas stoi gdzieś pośrodku.

A zresztą, co to znaczy, że ktoś jest lepszy, czy groszy ode mnie. są różne jakości. Ktoś ma więcej dobrych uczuć, ale mniej wytrwałości w dobrym działaniu. Ktoś inny jest bardziej gotów do poświęceń, ale nie umie znaleźć dobrych celów i jego poświęcenia nie przynoszą korzyści, a może nawet przynoszą szkodę otoczeniu i światu. Mogę pod jednym względem być od kogoś lepszym, a pod drugim gorszym,

Pewnego zakonnika z republiki mniszej na Atosie w Grecji zapytano, w jaki sposób oni w klasztorze pracują nad sobą. Mnich odpowiedział, że to brzdzo proste: poprostu naśladować jedni drugich i w ten sposób wszyscy się stają stopniowo coraz lepsi.

- Ależ - powiedziano - w ten sposób możecie co najwyżej uśrednić swoje zalety duszy, ale nie możecie się coraz bardziej doskonalić.

- Możemy - wyjaśnił mnich - bo od każdego staramy się brać nie wszystko, ale tylko to, co warto. Mój brat naśladowuje mnie w tym, co u mnie lepsze, a ja go w tym co lepsze u niego. I w ten sposób wszyscy stale zdążamy wzwyż.

Czy w ogóle istnieje człowiek, którego pod żadnym względem nie mógłbym podziwiać? Opowiadano o pewnym starcu żyjącym w wiosce, który po śmierci każdego jej mieszkańca zwykł był opowiadać dobre rzeczy o zmarłym. Wioska się schodziła i słuchała. A starzec mówił tylko rzeczy prawdziwe, złych rzeczy nie upiększał; poprostu o nich milczał. I ludziom się otwierały oczy, gdy

sobie uświadamiali, ile było dobrych rzeczy w każdym człowieku. Kiedyś zmarł w wiosce oszust, złodziej i awanturnik, którego wszyscy omijali z daleka, którego przeklinała żona i bały się dzieci. Ludzi się zebrali wokół starca i myśleli, czy i teraz będzie umiał coś dobrego powiedzieć. A starzec powiedział: Wspomnijcie, jak on zawsze był czysty i schludnie ubrany. . . Higiena i schludność są niewątpliwie zaletami godnymi naśladowania.

Istnieje takie konkretne ćwiczenie duchowe, które każdemu potrafi pomóc w pokonaniu niechęci do kogoś bardzo nie lubianego, do przestępcy, do przeciwnika osobistego, nawet do groźnego wroga. Otóż należy szukać w takim człowieku cech charakteru, przyzwyczajajeń i innych właściwości i umiejętności, którymi nas przewyższa. Może to być większa spostrzegawczość, większa konsekwencja działania, większa umiejętność godzenia się z przegraną, większa dbałość o własny wygląd, lub większa umiejętność zjednywania sobie ludzi. Taką pierwszą cechą będzie nam, być może, trudno znaleźć; potem będzie nam coraz łatwiej odnajdywać kolejne. I nie tylko wyszukujemy takie cechy, ale starajmy się je naśladować, rozwijać w sobie. Nie o to idzie, żebyśmy przypisywali takiemu człowiekowi dobre cechy, których nie posiada, ale żeby świadomość tego co złe, nie zaślepiła nas i pozwalała dojrzeć i to co w nim rzeczywiście dobre. Spróbujmy! Takie ćwiczenie zapewne pomoże nam choć trochę polubić nieprzyjaciela.

Czy to znaczy, że chrześcijanin powinien nie walczyć z tymi, którzy są jego przeciwnikami? O, to sprawa bardziej skomplikowana. Owszem, bywa tak, że jest właściwe ustąpić i więcej uzyskamy dla siebie i swoich bliskich przez przyjęcie na siebie niesprawiedliwego rozwiązania, niż walcząc o swoje skądinąd słuszne prawa. Ale czasem ustępstwo rozzuchwali tylko przeciwnika i ani nam, ani sprawie za którą jesteśmy odpowiedzialni, ani nawet temu przeciwnikowi nie przyniesie żadnego pożytku. Tu nie sposób dać gotowego przepisu. Każdy przypadek musi być rozpatrywany indywidualnie we własnym sumieniu. Święty Franciszek potrafił się dać bez oporu obić zbójcom, ale walczył wytrwale z atakami na swoją pierwotną regułę zakonną. Nie o to idzie, abyśmy nie walczyli z przeciwnikami, lecz abyśmy walcząc nie mieli o nich złych myśli.

Dobrze jest zrobić rozróżnienie pomiędzy pojęciem „przeciwnik” i „wróg”, a następnie walczyć, jeśli trzeba, z przeciwnikami, ale nie być nikomu wrogiem. Może rzecz wyjaśni taki przykład. Gram w szachy z drugim człowiekiem. Jest to mój przeciwnik. Staram się go pokonać wszystkimi siłami. Chcę odnieść nad nim zwycięstwo. I nie ma w tym niczego złego, niemoralnego. Walka i chęć wygranej wcale nie przeszkadza, że przeciwnik może być moim dobrym przyjacielem. Dobrze jest, jeśli również sporne sytuacje życiowe potrafimy traktować z dystansem, jako pewnego rodzaju wielką „grę życiową”. Możemy ustępować w sprawach małej wagi. Z tymi, którzy przeszkadzają w przeprowadzeniu tego, co ważne, co jest naszym zadaniem, powołaniem, mamy nieraz moralny obowiązek walczyć, ale walcząc nie musimy o nich bynajmniej źle myśleć.

Jest pięknym osiągnięciem jeśli sobie potrafimy powiedzieć: Mam wielu przeciwników, z którymi walczę. Są też - niestety - ludzie, którzy się uważają za moich wrogów. Ale ja nie uważam nikogo za wroga i nikomu wrogiem, nie jestem. Mam przeciwników, nie mam wrogów.

Zwyciężyć wroga, czy prosto człowieka nie lubianego potrafi każdy. Ale chrześcijanin może coś więcej. Może dążyć do tego, aby wroga uczynić przyjacielem, aby niesympatycznego uczynić sympatycznym. Nasi przeciwnicy czują, czy pałamy do nich nienawiścią, czy porostu chcemy wygrać w „grze” z nimi. Często los stwarza wtedy takie sytuacje, że przeciwnicy mają okazję stać się naszymi przyjaciółmi. I bywa, że z tej okazji korzystają. A dopiero to jest wielkim i naprawdę chrześcijańskim zwycięstwem. I kiedy myślimy o ludziach „gorszych od nas” modląc się o takie zwycięstwo nad nimi, wtedy czujemy, że przestajemy ich nie lubić, że zaczynamy mieć do nich pozytywne uczucia jako do ludzi, którzy mogą i powinni zacząć działać inaczej. Pomalu zaczynamy ich kochać jako bliźnich, a zarazem coraz bardziej bolą nas ich złe postęпки, ale śąd nad nimi pozostawmy Bogu.

Kto naprawdę umie mądrze kochać siebie, a nienawidzić swoich grzechów, temu nie powinno być trudno kochać innych ludzi brzydząc się ich złymi postępkami.

brat Paweł

CO PRZEDSTAWIA OBRAZ MATKI BOSKIEJ NIEUSTAJĄCEJ POMOCY

Do znanych ikon Matki Bożej należy obraz **Matki Boskiej Nieustającej Pomocy** czczony także w Kościele Prawosławnym pod nazwą „*Matki Boskiej Męki Pańskiej*” (w języku cerkiewnosłowiańskim: „*Bożaja Matier Strastnaja*”). Oryginał tego obrazu znajduje się w kościele św. Alfonsa Liguriego w Rzymie.

Ten obraz zaliczamy formalnie do typu „*Eleusa*” to znaczy Bogurodzicy pełnej liłości, pełnej miłosierdzia. Nasza ikona zaliczana jest do typu „*Eleusy Pasyjnej*” czyli Matki Boskiej przeczuć bolesnych (Matka piastująca Syna skazanego na śmierć

krzyżową, przeznaczonego na ofiarę). Jest ten obraz zarazem pokrewny typowi „**Hodigitria**”. Tak nazywamy Ikonę, która przedstawia Matkę Bożą trzymającą Dzieciątka Jezus na lewym ramieniu, zaś prawą wskazującą na Nie. Dziecię w lewej ręce trzyma przeważnie księgę Ewangelii lub zwitek, a prawą ma wyciągniętą w geście błogosławieństwa. Hodigitria - znaczy po grecku „**wskazująca drogę**”. Maryja wskazuje na Jezusa jako na drogę. Jezus przecież powiedział o sobie „Ja jestem drogą...” (Jan 14:6). Ikona Matki Bożej Nieustającej Pomocy jest szczególną Hodigirią. Tu Matka Boska Pasyjna (*Eleusa*) nie składa prawej ręki gestem modlitewno-wskazującym na sercu, lecz ruchem pełnym wymowy i ciepła ujmuje dłoń Dzieciątka Jezus, które zwraca główkę ku Archaniołowi Gabrielowi .

Oryginalny obraz Matki Boskiej Nieustającej Pomocy jest namalowany na orzechowym drzewie. Nie znamy autora tej ikony. Wiemy tylko tyle, że pochodzi ona z Krety, konkretnie z miasta Kandi na wyspie Kreta. Do Rzymu została przywieziona przez pewnego kupca w drugiej połowie XV wieku, gdzieś około 1470 - 1480 roku. Niektórzy (m.in. Filip Schweinfurt) twierdzą, że twórcą pierwszych wizerunków Eleusy Pasyjnej był Andrzej Rico (lub Ricio) z Kandi, osiadły potem w Wenecji. Według tego poglądu obraz ten byłby namalowany na wzór grecki, ale we Włoszech. Br. Henre redemptorysta uważa Andrzeja Rico jedynie za popularyzatora wyobrażenia Eleusy Pasyjnej, a nie twórcę wizerunku z kościoła św. Alfonsa w Rzymie. Jego zdaniem obraz pochodzi z pracowni malarza greckiego, a nie łacińskiego i jest kopią nieznanego oryginału kretańskiego.

Matka o smutnym spojrzeniu z wielką matczyną miłością spogląda na tym obrazie przed siebie. Twarz Matki Bożej wyraża powagę spokój i łagodność oraz głęboki smutek. Spoglądając w Jej wpótotwarte oczy, w których się odbija ból i zatroskanie, można mieć wrażenie, że za chwilę popłyną z nich gorzkie, żalodne łzy. Maryja na tym obrazie jest naprawdę współcierpiącą Matką i nie dziwimy się, że Kościół Prawosławny dał ikonie tytuł Strastnaja - Cierpiąca. Maryja na tej ikonie jest przedstawiona jako cierpiąca wspólnie ze Swoim Synem. Jest

świadoma tego co usłyszała z ust starca Symeona „A Twoją duszę przeniknie miecz” (Łukasz 2 ; 35).

Jezus odwrócił główkę. W geście przerażenia chwytą wskazującą dłoń Matki. Po obu stronach ukazują się archaniołowie - po prawej stronie Matki Bożej (względem patrzącego po lewej) Michał, po lewej - Gabriel mający w dłoniach symbole męki. Michał trzyma dzidę, którą przebito serce Jezusa i gąbkę z octem, którą podano Panu Jezusowi na Krzyżu. Archanioł Gabriel trzyma w ręku Krzyż. Obaj archaniołowie trzymają znaki męki Pańskiej z szacunkiem poprzez welony. Dziecię zda się uciekać do Matki; z prawej nóżki spada sandałek.

W naszej ikonie postać Matki Bożej wylania się ze złotego tła, które jest symbolem nieba, nieskończoności, zaświatowości, a przede wszystkim symbolizuje dar miłości Matki Boga ku swoim dzieciom. Złote tło ikony jest charakterystyczną cechą malarstwa wschodniego. Płaszcz Matki Bożej - **monophorion** - jest koloru ciemnofioletowego, co przypomina cierpienia i pokutę. Maryja zachęca nas do nieustannej pokuty. Ma ona suknię czerwoną, Dziecię Jezus - zieloną oraz złoty płaszcz. Na płaszczu Maryi oraz ubiorze Dziecięcia mrzy złocista poświata. (jasne kreski na jednobarwnych reprodukcjach). Jest to tak zwany **assist** - symboliczny znak nadprzyrodzoności, światłości nieskończonej. Pragnę zaznaczyć, że jest to jedyna ikona maryjna , na której szaty Matki Bożej posiadają assist, podczas gdy w większości ikon assist na szatach posiada tylko Dziecię Jezus. Na monoforionie Bogurodzicy nad czołem połyskuje złota gwiazda. Maryja jest Gwiazdą Zaranną zapowiadającą przyjście Słońca odkupienia i Gwiazdą Morza prowadzącą łódź naszego życia do portu zbawienia. (Podane tu barwy oryginału są na niektórych reprodukcjach nieprawidłowo zmieniane.)

Nad głową Matki Bożej, a także obok Dzieciątka Jezus i nad archaniołami znajdują się napisy. Są to tak zwane tytuły (**tittla**) bez których obraz nie może być ikoną.. Słowa wypisane tu skrótami, po grecku znaczą: Tytuł główny obrazu: „Matka Boża”, obok Dzieciątka: „Jezus Chrystus”, nad archaniołem po prawicy

Matki Bożej (z lewej strony względem patrzącego) oznaczenie Michała Archanioła i po lewej - Gabriela.

Gdy przed przeszło stu laty błogosławiona Maria Franciszka Kozłowska otrzymała w objawieniach Dzieła Miłosierdzia Bożego zapowiedź niesutającej pomocy Bogurodzicy, mariawici powiązali to odrazu z kultem wyobrażenia Bożej Matki pod tym wezwaniem. I ten symbol - wyobrażenie Matki Boskiej Nieustającej Pomocy powinien i dziś być szczególnie czczony w sercu każdego mariawity. Przecież jest to ikona Matki Bożej miłosiernej i zrazem cierpiącej wspólnie ze Swoim Synem za nasze grzechy. Jesteśmy na zakręcie dziejów. Przed nami wiele zła. Najrozmaitsze sekty, nawet satanistyczne powstają w naszej ojczyźnie. Winniśmy mocno stanąć przy Jezusie Chrystusie i Jego Matce Maryi. Nie dajmy się zwieść wszelkiego rodzaju pokusom beztroski i przyjemności, za którymi stoi świat mamony i Księcia Tego Świata, który nas chce zniewolić, zmusić do opowiedzenia się przeciw Bogu. Pamiętajmy że jesteśmy sługami i to niegodnymi Jezusa i Maryi. W Krzyżu i w znaku ikony Nieustającej Pomocy i poprzez szczególne nabożeństwo do Niej zwyciężymy wszelkie zło czyhające na nas.

brat Cyryl

BYĆ KAPŁANEM

Trudno byłoby się rozwodzić nad różnymi aspektami kapłaństwa. W krótkim rozważaniu można się tylko skupić nad sprawami zasadniczymi, bez zbędnego bagażu teoretycznego. Zresztą autor nie pretenduje do roli mentora w tych sprawach. Pragnie jedynie na podstawie lektury opracowań mariawickich z minionych lat, przedstawić swoje uwagi na temat kapłaństwa.

Znane są i to dość mocno rozpowszechnione ostatnio stanowiska, że kapłan jako członek grupy wierzących, podlega takim samym prawom, jak inni ludzie i nie jest istotne, czy sprawuje posługę kapłańską

niegodnie, w grzechu, czy też do tej posługi przytępuje godnie i z odpowiedzialnością. Przy takim pojęciu istoty kapłaństwa już tylko krok do uproszczonego wniosku, iż kapłaństwo jest zawodem, jak każdy inny. Muszę przyznać, że słyszę często takie sądy i to głoszone przez duchownych. Uważam, że są to przekonania bardzo groźne dla stanu duchownego. Zawód można bowiem wykonywać lepiej, czy gorzej; można być w swoim zawodzie mistrzem, ale można i wyrobnikiem, człowiekiem, który przez przypadek w nim się znalazł. Wiem, że dawniej była niezmiernie cienka linia oddzielająca wielkich arcybiskupów od zwykłych usługowców - mówiąc językiem nowoczesnym. Ale równocześnie wiem, że artystów było mało, partaczy wielu. Nie mogę także przyjąć ewentualnych twierdzeń, że etyka zawodowa - często traktowana bardzo formalistycznie - jest wystarczającą rękojmą do działania w każdym zawodzie. W odniesieniu do kapłaństwa także nie przekonują mnie argumenty, popierane nawet uchwałami rzymskich soborów, że samo święcenie kapłańskie, udzielone ważnie jest wystarczającą rękojmą i uprawnieniem do sprawowania Tajemnicy Eucharystii.

Uważam, że kapłaństwo jest powołaniem, a co za tym idzie, nie jest zawodem. Człowiek pracujący z powołania w jakiejś dziedzinie nie ogranicza się tylko do formalnego spełniania swych powinności. Ta uwaga odnosi się do każdego zawodu wykonywanego z powołania. Jednak w odniesieniu do stanu kapłańskiego powołanie ma szczególną wartość. Kapłaństwo bez powołania nie będzie nigdy pełnym kapłaństwem. Co więcej, tego rodzaju kapłaństwo stanie się obrazą Boga i zgorzeniem dla ludzi. Jeżeli więc człowiek odkrył w sobie powołanie i poszedł drogą zgodną z tym powołaniem, nie może na drogach swego życia zagłuszać głosu Boga, który to powołanie człowiekowi ofiarował. Powołanie można przyrównać do Ewangelicznych talentów, które dane różnym ludziom z różnymi skutkami następnie owocowały. Człowiek, który otrzyma powołanie - ten symboliczny talent ewangeliczny - winien dbać o to, aby powołania nie zmarnować w burzliwych kolejach ziemskiego życia. Nie można więc w omawianym przypadku uznać, że dar święceń kapłańskich przyjętych przez człowieka jest już pełną odpowiedzialnością na wezwanie Boga. Człowiek tak myślący, a jeszcze w

swej pysze przez uzyskanie kapłaństwa wywyższający się nad innych, popełnia grzech, grzech pychy mogący zaprowadzić do zagubienia daru powołania, do sprzeniewierzenia się Bogu. Pycha zgubiła już nie jednego człowieka, który nawet swe początkowe działania realizował zgodnie z powołaniem i w sposób, który podobał się Bogu. Pamięć o tym winna być dla każdego przestrożą. Może powiem więcej, to musi być sygnałem ostrzegawczym na całe życie.

Mateczka w Objawieniach dała wskazówki, pochodzące od Pana Jezusa, co należy zrobić, aby odpowiedzieć swemu powołaniu już po uzyskaniu święceń kapłańskich. Podam tylko niektóre z nich.

Na wstępie mogę napisać, że według moich przekonań, są to wymagania bardzo wysokie, ale nie powinno to być niespodzianką dla nikogo, kto chce iść za Zbawicielem i nieść Jego Krzyż na każdy dzień. Nieść Krzyż - to wielka sprawa. Od sposobu niesienia tego Krzyża zależy nasz stosunek do Boga. Krzyż traktowany jak tzw. dopust Boży, może być wleczony przez człowieka. Obarczony Krzyżem będzie się czuł wyróżnionym negatywnie, będzie odczuwał wielkie pokrzywdzenie i ucisk. Niesienie Krzyża może być dokonywane mechanicznie, na zasadzie - jestem na tyle silny fizycznie i psychicznie, że podołam ciężarowi, więc się postaram zrobić wszystko, aby ten ciężar donieść ale bez zaangażowania, bez radości i poczucia wyróżnienia, którym obdarował mnie Bóg. Lecz jest i inna forma niesienia Krzyża przez życie, a ilustrowała ją kiedyś zamieszczana w „*Mariawicie*” winieta do rozważań zatytułowanych „*Pójdźmy na Nim*”. Tam Chrystus wskazywał, że Krzyż należy nieść z radością, nie ciągnąc Go za sobą, nie uważać Go za ciężar ponad siły, ale nieść Go przed sobą jako największy skarb. Nie wiem dlaczego „*Mariawita*” zaniechał tych rozważań i reprodukcji tej winiety, ale moim zdaniem oddawała ona najlepiej treści związane z drogą człowieka przez życie, a kapłana w szczególności. Kapłan bowiem z racji swego powołania ma szczególny obowiązek niesienia tego Krzyża wysoko i przed sobą dla dania przykładu innym.

Mieć powołanie, odpowiedzieć na nie, to przez całe życie obcować z Bogiem. To znowu truizm, ale należy pamiętać, że kapłan ma obowiązek obcowania z Bogiem w szczególny sposób. Ma to robić nie tylko przez modlitwę i ćwiczenia duchowe, ale przez dołożenie wielkiej staranności, aby sprawowana przez niego ofiara Mszy Świętej była odprawiana nie tylko ważnie, ale i godnie. Doskonale zdają sobie sprawę z tego, że jedynie Jezus Chrystus podczas Ostatniej Wieczerzy sprawował tajemnicę Eucharystii godnie. Nikt ze śmiertelnych nie mógł i nie może poszczycić się tym, że był całkowicie godny stanięcia przed ołtarzem i wyciągnięcia rąk w geście ofiarnika. Ale właśnie mając świadomość swej niegodności, lub raczej możliwości pewnego tylko zbliżenia się do godności wskazanej przez Zbawiciela, kapłan winien szczególnie się starać, aby być możliwie najbliżej tej godności. Uzyska to przez praktyki duchowe i pracę nad sobą; nie przez uzyskanie tylko formalnych kwalifikacji do bycia duchownym, ale przez prowadzone w ciągu całego życia samokształcenie, przez pracę doskonalącą. Doskonalić się, to nie tylko się modlić z tekstów książkowych wydrukowanych w tym celu. Modlić się, to obcować na codzień z Bogiem, prowadzić z Nim dialog w każdej możliwej sytuacji, bez Boga nie podejmować działań. Być kapłanem, to być sługą i zarazem synem Bożym. Być kapłanem, to być także bratem Boga. Sprostac takiemu zadaniu można tylko przez zdanie sobie sprawy z wielkości miłosierdzia Boga, który znając nasze niedoskonałości będzie wyrozumiałym sędzią i nasze prace nad sobą, ułomne i mocno niedoskonałe, przyjmie jako nasz dar dla Niego, jako naszą odpowiedź na dane nam powołanie. Dlatego tak ważną rzeczą jest dla kapłana nie tylko modlitwa codzienna, ale także codzienne sprawowanie Bezkrwawej Ofiary. W błędzie jest ten, kto twierdzi że Msza Święta bez ludzi, bez wiernych, nie może być odprawiana. Msza Święta najbardziej stapia kapłana z Bogiem. Uzależnienie jej sprawowania od uczestnictwa wiernych ogranicza kapłana w jego drodze do Boga, do większej doskonałości. Tylko codzienna Msza Święta odprawiana przez kapłana pozwoli temuż na wypełnienie powołania, na pełną odpowiedź na wezwanie Boga skierowane do człowieka w momencie dawania mu łaski powołania. Przystępując do Stołu Ofiarnego - do Ołtarza, należy pamiętać o tym, że ma to być Msza Święta sprawowana DARMO. Pan Jezus w

objawieniach przekazanych Mateczce powiedział, że zasadą, obowiązkiem kapłana-mariawity jest sprawowanie ofiary Mszy Świętej bez pieniędzy. Przy przyjmowaniu intencji mszalnej wyklucza się przyjęcie nawet dobrowolnej ofiary na zasadzie „co łaska”. Właśnie ta sprawa budzi nieporozumienia. Zasadą mariawicką jest sprawowanie Mszy Świętej przez kapłana bez świadczeń ze strony ludu. Przyjmowanie datków „co łaska” odnosi się jedynie do zbierania na tacę w czasie nabożeństw i do sprawowania posług religijnych innych niż Msza Święta. Przyjęcie nawet dobrowolnej ofiary za odprawienie Mszy Świętej w danej intencji, będzie traktowane jako grzech, jako zaprzeczenie idei mariawickiej. Sprawowanie zaś Mszy Świętej w grzechu (a wzięcie ofiary jest takim grzechem) prowadzi do nieważności Mszy Świętej. Z tego przewinienia kapłan odpowie przed sądem Bożym.

Odprawiając Mszę Świętą należy pamiętać, że liturgia mariawicka, ułożona przez pierwszych kapłanów z udziałem Mateczki, tworzona była pod Bożym natchnieniem. Tak tekst liturgii, jak i gesty w niej obowiązujące, mają swoje treści i głębokie znaczenie. Manipulowanie więc tekstem, pomijanie go niezgodne z Mszą, wprowadzanie indywidualnych innowacji jest rzeczą niezmiernie naganną. Liturgia nie dopuszcza indywidualnych zmian w jej tekście, ani realizacji pomysłów nowatorskich. Nie znaczy to, że jestem wrogiem wszelkich zmian, ale muszą być one zaakceptowane przez Kościół i poprzedzone głębokim namysłem. U podstaw wszelkich zmian musi leżeć zasada, że zmiana nie jest podyktowana chęcią skrócenia czasu modlitwy, lecz ma głębokie, duchowe znaczenie. Kapłan winien też zdać sobie sprawę z tego, że nawet pewne anachronizmy występujące w tekście Mszy Świętej mają swoje znaczenie i niemożliwe jest ich usunięcie przez zwykłe zastąpienie wyrazu starego, brzmiącym współcześnie. Każdy wyraz ma swe znaczenie i użycie wyrazu bliskoznacznego nie jest rozwiązaniem szczęśliwym w odniesieniu do tekstu Mszy Świętej. Nieuzasadnione jest też pomijanie na zakończenie Mszy świętej modlitw do Ducha Świętego, tej uzasadnionej innowacji wzbogacenia liturgii dokonanej przez mariawitów. Rozpoczynając Mszę Świętą należy pamiętać, że jej sprawowanie, nawet bez udziału wiernych nie jest wyścigiem kapłana z czasem. Msza Święta winna być odprawiana z godnością i z

zachowaniem zasady, że jej tekst musi być zrozumiały również dla kogoś, kto przypadkowo wszedł do kościoła już w czasie jej odprawiania. Ma to szczególne znaczenie przy odprawianiu Mszy Świętej w języku narodowym. Słowem nabożeństwo ma być zrozumiałe dla wiernych. Dodam uwagę praktyczną - w celu sprawdzenia czy się realizuje te dwie ostatnie zasady (powaga oraz wyrazność mowy) wystarczy raz nagrać na amatorskim magnetofonie odprawioną przez siebie Mszę Świętą i potem dokonać odtworzenia mierząc czas na zegarku i wsłuchując się w wypowiedziane w czasie liturgii słowa. Jedna próba wystarczy, aby wyeliminować nieprawidłowości.

Kapłan mariawicki, zgodnie z zasadami wynikającymi z objawień, miał być uformowany odmiennie, niż to wynikało z nauk przekazywanych w tradycyjnych seminariach duchownych. W założeniach i praktyce miał być przyjacielem, bratem, nawet ojcem ludu. Autorytet kapłana mariawickiego był oczywisty, bo kapłan umiał służyć pomocą potrzebującym. Pamiętać jednak należy, że na autorytet trzeba zapracować. Nic się nie dzieje w tym zakresie na tak zwany kredyt. Autorytet nabywa się przez pracę nad sobą, doskonalenie się i staranie o to aby być potrzebnym bliźnim. Kapłan służący pomocą i radą, kapłan - ojciec i pomocnik duchowy - to ideał. Do takiego ideału zbliżało się wielu kapłanów z minionej formacji. Często w parafii taki kapłan był jednym, z nielicznych ludzi wykształconych formalnie i przy tym był wzorcem postępowania. Mógł więc pełnić rolę przewodnika duchowego i doradcy w sprawach życiowych parafian. Jednak należy pamiętać, że tak, jak trudno się stać autorytetem, nawet w parafii, to jeszcze łatwiej ten autorytet stracić. Historia mariawicka wykazała to z całą dokładnością. Dlatego pisząc o konieczności posiadania przez kapłana autorytetu w gronie parafialnym, zdaję sobie sprawę, że dziś na taki stan trzeba solidnie zapracować. Z uwagi na wyższy dziś stopień zaangażowania intelektualnego parafian, na duże możliwości zabywania wiedzy przez wiernych, kapłan winien być bardziej zdopingowany do pracy nad sobą. W przeciwnym razie będzie tylko figurantem w parafii, nie mającym niczego do przekazania wiernym. Kapłan mariawicki bowiem nie włączał się w sprawy polityki i rozgrywek partyjnych. Miał i ma jedynie prowadzić powierzoną mu trzódkę wiernych do Boga. Jest to wielkie

zadanie i wielka odpowiedzialność. Kto nie sprost temu zadaniu, kto zawiedzie ludzi, skazuje się na osąd ludzki i sąd Boży. Przy tym ostatnim może jedynie liczyć na wielkie i nieprzebrane Miłosierdzie Boskie. Kapłan musi też pamiętać, że aby coś przekazać parafianom, aby móc świecić przykładem, musi dokładać starań w zakresie doskonalenia duchowego i intelektualnego. Ma tu bowiem zastosowanie stara logiczna zasada, że nikt nie może dać więcej ponad to, co sam ma. Więc nie do pomyślenia jest dziś, aby ktoś, kto ma za zadanie głoszenie nauk Boga, nie starał się pogłębiać swej wiedzy. Jeżeli ludzie uprawiający zawody świeckie, aby się utrzymać na określonym poziomie intelektualnym i nie dać się zepchnąć konkurencji z rynku pracy, muszą swój warsztat pracy ciągle doskonalić, to tym bardziej kapłan ma obowiązek usilnej pracy nad swym duchem, aby odpowiedzieć na ludzkie wymogi i na zakres powołania danego od Boga. Postępując inaczej kapłan staje się zbędny ludziom, a także będzie odrzucony przez Boga.

Być kapłanem - nawiązując do tytułu naszych rozważań - to być człowiekiem Bożym, skazanym do śmierci na służbę Bogu i ludowi. Kapłan, który nie odpowie na swe powołanie, który się nie będzie doskonalił i pozwoli się bezwolnie nieść życiu, stanie się podobny biblijnym pobielanym kamieniom grobowym. Odrzucony przez Boga i nie ceniony przez ludzi stanie się jednostką zbędną, kolejnym przegranym, który nie rozwinął talentów danych mu przez Boga. Taka zaś postawa będzie zaprzeczeniem ducha ewangelii i mariawityzmu.

Andrzej Wiśniewski

--

NIEZNANY LIST MATECZKI

Tuż przed zakończeniem składu tego zeszytu przedstawiono nam nowoodkryty list Mateczki do jej ojca duchownego, bł. Honorata Koźmińskiego. List zawiera zwierzenia z nieznanych dotychczas pokus, jakie przeżywała św. Maria Franciszka,

pewne nowe szczegóły z życia zarówno jej, jak też i Pierwszego Mariawity - O. Marii Franciszka Strumiły, drobny fragment objawień Dzieła Miłosierdzia znany z „Pierwotnego Tekstu Objawień Mateczki” oraz wspomnienie pewnego objawienia, jakie Mateczka otrzymała jeszcze przed wstąpieniem do „Przytuliska”. Można uznać, że jest to najwcześniejszy, z dotychczas znanych, dokument objawień Dzieła Miłosierdzia napisany własnoręcznie przez Mateczkę. Mamy nadzieję w jednym z najbliższych zeszytów „Pracy nad Sobą” móc opublikować pełen tekst listu oraz faksimile jakiejś jego części. Może się też uda ustalić jego historię - drogę w jakiej się dostał do rąk jego obecnych posiadaczy.

To niespodziewane odkrycie napawa nadzieją, że może się jeszcze zachowały i inne częściowe relacje z objawień Mateczki, jakie składała pisemnie O.Honoratowi przed syntetycznym ich ujęciem w „Pierwotnym Tekście”.

Ponadto w najbliższych zeszytach artykuły:

Andrzej Wojnicz - Istota Chrześcijaństwa w światopoglądzie Augusta Cieszkowskiego (artykuł omawia poglądy religijne wybitnego polskiego XIX-wiecznego chrześcijańskiego filozofa, o którym pisywał swojego czasu br. bp. M. Bartłomiej Przysiecki jako o prekursorze mariawityzmu, a który młodszym mariawitom jest całkiem lub prawie nie znany.)

Ignacy Stobiecki - Eleusis (o polskiej organizacji, współczesnej początkom mariawityzmu, żywiącej podobne idee do mariawickich i podobnie nie lubianej przez hierarchię kościoła oficjalnego)

Brat Paweł - Jak powstawały formy liturgiczne (stale aktualny problem stosunku ustalonych form nabożeństw do modlitwy indywidualnej oraz zagadnienie komu, kiedy i jak wolno zmieniać przepisy dotyczące obrzędów sakralnych Kościoła)

PRACA nad sobą - aperiodyk mariawicki. Ukazuje się na prawach rękopisu. Wydaje: Zgromadzenie Mariawitów. Redaguje: kolegium. Redaktor

wykonawczy: brat M.Paweł Rudnicki. Za treść artykułów odpowiadają autorzy; nie musi ona odzwierciedlać przekonań redakcji. Adres redakcji i administracji: ul.Św..Sebastiana 10 m.14 - 31-049 Kraków. „Prenumerata” (zwrot kosztów powielania i kosztów przesyłki pocztowej w kraju) obejmująca dowolne cztery kolejne zeszyty wynosi 12 zł. Należność należy przesyłać *wyłącznie* listem w postaci drobnych znaczków pocztowych (po 1 zł. lub mniej) podając dokładny adres nadawcy, Można też „prenumeratę” opłacić osobiście w redakcji.. Podana tu wysokość prenumeraty obowiązuje w ciągu trzech miesięcy od miesiąca ukazania się tego zeszytu i może potem ulec zmianie w miarę wzrostu cen papieru, powielania, lub opłat pocztowych. Osoby, które opłaciły już prenumeratę, otrzymają jednak opłacone przez siebie zeszyty bez dopłaty. Wysokość prenumeraty zagranicznej zależy od kraju i żądanego sposobu przesyłania (poczta zwykła lub lotnicza) - podajemy indywidualnie na zapytanie. Osoby zamawiające „Pracę nad sobą” po raz pierwszy, zechcą zaznaczyć od którego zeszytu mamy rozpocząć wysyłkę.